# Przyjaciel Ludu.

ROK ÓSMY. **No. 35.** Leszno, *dnia* 26. *Lutego* 1842.

## Bardowie polscy.
(Dalszy ciąg.)

Komuż nieznane dykteryjki pełne najwyższéj fantazyi księcia Radziwiłła *Panie kochanku*, które dotąd się powtarzają, często nawet jako rzeczy świeże, chociaż od kilkudziesiąt lat znane na Litwie, jako: o tym młodzieńcu, który grając w gry z pannami i innymi kawalerami, przez swawolę połknął talar bity, i byłby skonał w torsyach, jeno na jego szczęście, że to było w przytomności księcia; ten jak mu dał zażyć krople jakieś, natychmiast talar rozbity, bez trudności wyszedł z żołądka srebrnemi groszami. O tych dwóch psach nieswiżskich, co tak zjadliwie wzajemnie się pogryzły, że na końcu tylko dwa ogony pozostały. O tych cudach kamiennego konia, na którym siedzi święty Jerzy w rynku Ratyzbony. O tych trzech kometach, co je przez trzy Piątki widział w Stambule, którą dykteryjką złapał jakby na samotrzask księcia Biskupa wileńskiego Massalskiego. Razu jednego opowiadał, że w Ołyce, w czasie adwentu, na dachu jego zamku, djablica się oszczeniła, że on porwał diablątko, i póty go matce nie oddał, aż musiała z nim Rożaniec odmówić. Na to się Leon Borowski odezwał: „Jednak mię dziwi, że książę „pan, co tak djabłów się boisz, że bez eksor„cysty nie śmiesz spać w swoim pokoju, odwa„żyłeś się pójść na dach, i w ręce wziąść dja„błątko.“ A książę: „Co waść, panie kochan„ku, głupca udajesz, jakbyś nie wiedział, że „w sukcessyi po księciu Sierotce miałem pier„ścień z paprociowego kamienia, co jak go dja„beł zobaczy, zaraz pokorny jak gołąbek. Ja „go zawsze nosiłem, aż pani wojewodzina je„dna, któréj nazwiska nie wymienię, ażeby jéj „nie osławić, kiedym z nią wysiadywał wieżę „*in fundo* w Lublinie, odurzywszy mnie miodem „bzowym, ukradła mi pierścień razem z palcem, „na którym zostawał. Dała mi się we znaki „ta wieża, zkąd ledwo mię wykradł pan Ga„lecki, to ja przez wdzięczność pięć lat musia„łem służyć w jego kuchni.“ Raz królowi opowiadał, że chart, czoło jego psiarni, gdy oślepł, to on tak sobie z nim poradził: małego pieska bonońskiego zawiązywał mu na karku, piesek spostrzegał zająca, a chart go ścigał i dusił, tak więc polowanie zawsze mu się udawało; i tysiące innych już zapomnianych konceptów.

Dwóch podobnych bardów, obu rodów świetnych i fortun niepodległych, znałem osobiście, a ci żadnemu w dowcipie i pomysłach nie ustępowali, pierwszy z nich Benedykt Hulewicz, herbu Nowina, drugi Adam Wąsowicz z hrabiów Duninów, herbu Łabędź.

Benedykt Hulewicz, urodził się w województwie wołyńskiém z rodziców majętnych, około roku 1750. Przyjąwszy wychowanie starowne w Kollegium Jezuitów we Lwowie, pojechał do Warszawy roku 1770., gdzie się zaprzyjaźnił z najpierwszymi magnatami owego czasu, a mianowicie z młodym Szczęsnym Potockim, wówczas Starostą bełzkim, który odtąd ciągle go zaszczycał najpoufalszém zachowaniem. Hulewicz był człowiek gruntownie uczony, posiadał język łaciński po mistrzowsku, a oprócz tego, języki: cerkiewno-słowiański, francuski i niemiecki, i był biegłym w nauce prawa i historyi. Dowcip jego ściągnął uwagę księdza Naruszewicza, Biskupa smoleńskiego, a za jego wstawieniem się i samego króla, którego względy tyle sobie zaskarbił, że mając chętkę do stanu duchownego, gdy król o tém został uwiadomiony, radził mu przyjąć obrządek ruski, obiecując mu metropolię unitską, przynoszącą do 500,000 zł. rocznego dochodu, byle się dla formy oblókł kapturem bazyliańskim. Metropolia wakowała trzy lata, zawsze czekając Hulewicza, ale ten poznawszy jednę młodą panienkę, wszystkie swoje zamiary zaniechał, zamiast bogatéj mitry, biorąc ubogą żoneczkę, z którą się jednak rozwiódł, po kilku leciech jakiego takiego pożycia. Późniéj ożenił się z drugą, która po trzydziestoletniém z nim pomieszkaniu, oczy mu zamknęła. Hulewicz razem i dworski i popularny tak się odznaczał w zawodzie publicznym, jako i w życiu prywatném. Wyniesiony wolą jednomyślną Włodzimierzanów na Pisarstwo ziemskie, aż do zaboru piastował ten urząd ważny i dożywotni, który wymagał i łatwego pióra, i obszernéj praw znajomości, i był, że tak powiem, dyktatorem ziemstwa. Po odbytych kadencyach, przesiadywał zwykle w Tulczynie, albo w Warszawie, gdzie odświeżał dawne stósunki z królem, *Naruszewiczem, Trembeckim, Wyrwiczem* i innymi znakomitymi mężami owego czasu. Zostawszy posłem na sejmie 1788. roku, na nim się pokazał zapalonym stronnikiem dawnéj formy rządowéj, co może zbyt porywczo wywrócona została. A gdy konstytucya 3. Maja ogłoszoną była, stanął w liczbie tych kilku o-

bywateli uwiedzionych, którzy pod powodem Szczęsnego Potockiego zawiązali konfederacyę targowicką. Wszystkim świadome jéj następstwa. Oddaliwszy się od życia publicznego, wyłącznie się oddał naukom, gospodarstwu, i obcowaniu z towarzystwem dobraném. A gdy po rozwodzie Szczęsnego Potockiego z pierwszą żoną Mniszchowną, i jego ożenieniu z osobą obcego narodu i obcych obyczajów, Tulczyn przybrał tryb życia zupełnie nowy, uchylił się zupełnie od niego Hulewicz, poufały przyjaciel Mniszchowny, żadnéj korzyści dla siebie nie unosząc z domu, któremu lat tyle był poświęcony. Domy, co je odtąd uczęszczał, były: Piotra Potockiego, niegdyś Ambassadora przy Porcie ottomańskiéj, Jana Steckiego, Chorążego koronnego, Adama Rzewuskiego, Kasztelana witepskiego, a najwięcéj Rafała Chołoniewskiego, Miecznika koronnego, w którego sąsiedztwie czas długi trzymał znaczną dzierzawę. Przesiadywał on także często w Lubarze, dla poratowania zupełnie zwątlonego zdrowia, w domu Menicha lekarza, w którym pokładał ufność nieograniczoną, a który wykwintnością życia sprostał najmożniejszym panom. Postać Hulewicza była mieszaniną fantastycznego Falstaffa, i historycznego Skarrona. Pogięty, pokurczony, z umbrelką nad oczami, lubo w cierpieniach prawie nie ustających, nieprzestawał ani na chwilę wszystkich pobudzać do niepohamowanego śmiechu, najpustszémi wybrykami wyobraźni. Komiczność jego wysłowienia, mimika poruszeń, cała postawa, już na wstępie wesołość wzniecały, a cóż dopiero kiedy zaczynał mówić, a raczéj wydobywać z siebie najdziwaczniejsze obrazy. Byłem świadkiem jak raz opowiadał rozmowę dwóch psów, warczył jak oni, i w tém warczeniu wyprowadzał dyskurs w wyrazach polskich, ale w myślach, które tylko psom do głowy przyjść mogą; takąż przedstawił rozmowę jędora z indyczką: nic pocieszniejszego! A do tego ileż scen dziadów i bab kościelnych, organistów z plebanami, żebraków, kalek, bakałarzów z uczniami, odpustowych, jarmarkowych, dworskich, obozowych, a wszystko na nieskończone tony i pomysły waryowane, żeby je dobrze opisać, trzebaby być równym jemu poetą. Byłto istotny Kallot, Hogart poezyi nie piórowéj, ale żywéj. Bo chociaż sam pisywał wiersze, i całe życie Owidyusza przekładał, zwolennik dawnych prawideł, i skażonego w literaturze smaku, o ile rozwijać umiał w rozmowie żywioł poezyi, o tyle go przygaszał i mając pióro tak dalece, że z pomiędzy tylu jego wypracowanych rzeczy, oprócz listu po łacinie pisanego, do księcia Kutuzowa Smoleńskiego, winszując mu oswobodzenia ojczyzny, który zasługuje na jakąś uwagę; z resztą jego wiersze i listy są to chryje szkolne; nawet nigdy nie doszedł do porządnéj faktury wiersza, i pod tym względem równać się nie może z żadnym członkiem towarzystwa przyjaciół nauk. Jego cała poezya była w życiu, była ciągłą improwizacyą; ile razy chciał do niéj dodać rozwagę, natychmiast znikała.

(Koniec nastąpi.)

---

## Żydzi.

Kazimierz W. wzmocniwszy i wzniósłszy Polskę mądremi ustawami, pokojem, obudzeniem nieco handlu i przemysłu krajowego, położył także kamień węgielny do jéj upadku. Nie gnębiąc bowiem do reszty Krzyżaków osłabionych już bitwą pod Płowcami, usunął naród swój od brzegów morskich i zniewolił go przezto ograniczyć się z czasem na samém tylko rólnictwie; a ze słabości ku piękněj Żydówce Esterce, wziąwszy Żydów pod ojcowską opiekę, otworzył temu narodowi bramę do Polski, dokąd się z Niemiec i innych krajów zachodniéj Europy tłumami cisnąć zaczął. Z przyrodzenia zaś swego i z potrzeby Żyd oszczędniejszy i przemyślniejszy od Polaka, przygarnął wkrótce do siebie przemysł, handel i bogactwa krajowe, a co gorsza, charakter narodowy popsuł, gmin rozpajając i do kradzieży i innych występków wiodąc; klassom wyższym marnotrawstwo ułatwiając, przekupstwa ucząc; wszędzie zaś przemysł krajowy i byt dobry przytłumiając. O szkodliwości téj Żydów wiedzieli ojcowie nasi dobrze, mianowicie zaś stan miejski, któremu Żydzi w rozmaitym sposobie daleko bardziéj dokuczali niż szlachcie, przeszkadzając mu w zarobkach, zabrudzając domy i ulice, i narażając częstokroć cały dobytek jego na pożary. Na próżno mieszczanie we swoich krzywdach od Żydów uciekali się pod opiekę monarchów, bo chociaż i najpomyślniejszą zyskali odpowiedź, Żydzi, za pomocą magnatów, potrafili wszelkie pociski przeciw sobie wymierzone odwrócić. Owszem nieraz znajdowali przystęp wolny do samego tronu i wyjednywali sobie, z wielką krzywdą Chrześcian, łaski i względy; jak się to za czasów Bony i Jana III. działo. Mieszkańcy miast, nie mogąc przeto nic przeciw Żydom u rządu wskórać, mścili się na nich rozrzucaniem pisemek obelżywych przeciw temu narodowi, zadając mu nieraz prawdziwe, a daleko częściéj jeszcze urojone występki. Sebastyan Miczyński, Achacy Kmita, Władysławiusz, Sleszkowski, Żochowski, i inni, wyjeżdżali na harc przeciw tym, jak się wyrażali, nieprzyjaciołom Krzyża świętego. Na jaki oręż walka ta odbywała się, da czytelnikowi wyobrażenie pisemko, którego *fac-simile* załączam. Należy ono do wielkich rzadkości w piśmiennictwie polskiém.
*A. R.*

„Żydzi, którzy w Rzymie, w Prádze, w Krákowie, w Lublinie, w Poznániu, w Ostrogu, ná Wołyniu, w Frankforcie *ad Maenum*, w Ful-

die, Opactwie Zakonu Ś. Benedictá mieszkáją, i inszy wszyscy po Europie, Azy, Africae, á naybárzy w Konstántinopolu, włóczą się; prosili mię pilnie, żebym ich, a zwłaszcza tu w Polszcze, pisaniem swym nieprzepominał. *Et praeconium* iakie takie onych uczynił. Nie z musu tedy, ále z dobrey woli opisuiąc im ná ten Rok ich *fata*, więcey im niżli proszą, ale *praepostero encomio* napiszę, żeby wzdy nászy, *fautores* onychże niebaczni Chrześcianie, ich łotrowskie fortele y sercá przeciwko nám poznawáli, á iáko nam życzliwymi są, pilnie uważáli: o królestwie ich Zydowskim, kiedy by się kędy ználázło, opisaćby się mogło. Niecnotliwy narodzie Żydowski, nie masz Królá áni królestwá stárodáwnego kapłáństwá, á uznáć się przed się niechcesz, áni chcesz przyiąć własnego Messyaszá twego, któregośmy my przyięli, Iezusá Páná i Bogá prawdziwego, który iest: *Ieschwa Nezri Melech lehudim, Iehowa, Saday Eloha, El. Ya. Adonay, Emanuel Eloim, Essereheye Elion, Kadosch*, o którym pełno proroctwá máćie. A to o nim, że sie miał národzić, Ezáiasz prorok cap. 7. prorokował: *Ecce virgo concipiet et pariet filium etc.* Y Baruch 3 *cap.* także: *Post haec in terris visus est et cum hominibus conversatus est etc.*; y inszy Prorocy o nim napisali, że iest Bóg nasz i wasz wszechmogący. Ten był pierwéy Oycem waszym, a teraz was nie zna, bo wam tak mówi przez Ezaiasza *cap.* 1.: *Vae gens peccatrix, populus plenus peccatis, semen nequam, filii scelerati.* Y u Jana Świętego w Ewangeliéy: Wy z dyabłá oycá iesteście, etc. O przeklęci krzyżownicy Boży, tyrannowie y katowie krześciańscy, ir gottschendichte bluthunde, nie mając królestwá swego, tu z námi mieszkácie, z nas się dobrze mácie á wzdy nas śmierduchowie smrodliwy w nienawiści mácie, krew krześciańską przelewacie, y tak w bożnicách wászych przeklinácie, gorzéy niż pogany, które ná świecie. A żeby to prawda była, tuć ukażę świádectwá Żydów, bráciey wászey, którzy się okrzcili i P. Jezusá Messiaszá poznali: *Nicolaus Lyranus, Paulus Burgeus, Petrus Alfonsus, Magister Hieronym, Magister Jan,* tak onę modlitwę wászę, którą od tysiąca lat mawiácie, na każdy dzień nas trzykroć przeklináiąc, przełożył w te słowa: *Non sit spes destructis, et repente haeretici disperdantur, inimici nostri subito scissi sint, ac regnum superbiae in puncto frangatur, et in diebus nostris submergantur. Et tu Deus benedicte frange inimicos nostros, et destrue superbiam sine mora.* Oto masz ich przeklętą modlitwę: *Welam schumadym,* w którey nas nazywaią *Minhim,* to iest kacerzami; á te, którzy się z nich okrzczą, tedy ie zowią *Maschumadym*, á w obec nas wszystkich nieprzyiácielami głównymi, y tym słowem *Goym,* to iest psami nazywáią. O psi śmierdzący sami, nieprzyiáciele i zdraycy koronni, nie godniście nigdy y chleba miłego, którego wám udzielamy. Za to sámo przeklinánie trzykrotne, godnibyście tego, żeby was król nász królestwá kazał ná Niz wygnać, albo więc wszystkich zwiesić y potopić. Słuchaycie krześcianie niebaczni, którzy z tymi zdraycy skład miewácie, iadácie, iako wielkie morderstwá w cudzych kráinach czynili, przektore z nich są wygnani y wyświeceni, y drudzy spaleni. W Trydencie Żydzi dáli sto złotych drugiemu swemu, który w wieiki Czwartek ukradł dzieciątko iednego Andryssá gárbárzá, y zszedłszy się u starszego w nocy, na stole, miednicę podstawiwszy, ukłoli ie, umęczyli y dáli zatym utopić. Ale zdrayce te i kąty okrutne Pan Bóg wyiawił, które potrácono, á dzieciątko, on Symeon męczenniczek, w łasce Bożey został. Przy którego ciele ieden człowiek ślepy stoiąc przeyrzał, y insze cuda P. Bóg przy nim czynił. We Fráncyey drugie dzieciątko umęczyli, które zowią po dziś dzień św. Rychárdus męczenniczek; ciało iego leży w Paryżu w Kościele świętego Innocencyusza. W Kástiliey królestwie, téż dwoie dziatek umęczyli, z iednego serce wyiąwszy ususzyli, y na proch starte z winem pili, iako pisał *Alfonsus Castiliensis.* W Wiedniu roku 1420. ci dyabli synowie troie dziatek téż ukłoli, y Sakrament nayświętszy kupiwszy, zelżyli. 300 ich spalić dał. W Brándenburku, r. 1509., kupili dzieciątko za 24 grosze, y na Wielkanoc ie zámordowali, á ze krwią kołacze piekli, y wino pili. Tak ci przeklęci tyranowie, gottlose bluthunde, krwie krześciańskiéy syci być nie mogą. A iákom náminił z iedney miáry, że na każdą Wielkanoc swoię muszą mieć krew krześciańskich dziatek, z którą kołacze swoie iadáią y wino mieszáią. Z drugiéy miáry, że smród przyrodzony swóy tą krwią od siebie oddalaiąc. Ale tego smrodu nie zgládzą, áni, plugawey choroby oney, którą cierpią, ażby prawdziwie krzest święty przyięli. Es ist auch ein böser brauch der Juden, das sie einander der Tippol und Hilloch wunschen, und masde, das ist, hinfallenden siechtag, Pestilenz, und waphlich fluß. Ja warlich dieser fluch: Sien blut sey vber vnd vnsere kinder, gat vber sie auff den heutigen tag. Nadto ieszcze ci bezecni śmierdziuchowie bluźnierstwá haniebne stroią, które z Tálmutu biorą, iako między inszemi to haniebne dosyć, gdy mówią, że Bóg ná káżdy dzień Jezusa Názareńskiego biie y męczy, przeto iż ták marnie ludzie zwiódł. Drugie także nieznośne, że Bóg ná káżdy dzień trzy godziny z Anioły swymi w Tálmucie studuie. O us.... śmierdziuchowie Moyżeszowe, opętáni szalbiérze Korony Polski, zdraycy przeklęci, kabalistowie, dyabelscy synowie, łotroscy szálbierze, wykrętni fałszerze, niecnotliwi odryduszowie, cygánscy oszustowie, á godniżeście wy tego, że tu w Królestwie Pána nászego mieszkácie, którego y nas przy nim sercem Judaszowym y paszcza-

# PROGNOSTICON
ALBO
# ZALECENIE CIELIENCIA SMRODLIWEGO
NARODV ZYDOWSKIEGO

Ná ten Nowy Rok 1629.

Przez Dáwidá Origániuszа Mathemátiká z Prági.



W Prádze prásowono w Mieśćie stárym.

*Tytuł rzadkiéj książki.*

---

mi szátańskiemi przeklinácie? y dziatki nasze miłe iako katowie piekielni morduiecie? wisieć wam zdraycy nád wszystkimi głównymi złodzieymi. Idzie, wierzcie mi, y przydzie ten czás, zákámiáli á záślepieni czarownicy, kiedy musicie won z Korony, á ná Nizie ábo miedzy Cygány szukać mieszkania y obrony. Das guldene kalb ewer Gott wird euch nich beschirmen: tám czárownicy do czárowników. *Porascanes et venefici Christicidae nequissimi.* Na ten rok iednak po Jerozolimsku, Lecie ná więcéy zbusznieią, y száfran, którym się ich Sary przemierdłe w połogu obkłádaią, drogo przedáwáć będą. Lecz na Jesień, y ná Zimę, ná Wiosnę, nie źle się mieć będą od dzieci y chłopiąt, Pan ich, Saturnus, kazał się im od szubienic y od mar pokłonić, przetoż ich wiele ná drabinę, ále nie Jakubowę, skrępowánych kátowie poprowádzą, á kopacze im zdychaiącym rydlami, łopátámi, za kozubales dużo dopiorą, na które przed Piłatem skárżyć, á z Hetmánem swoim Judaszem smoły gorzkiey y maźi Sodomskiey napiiać się będą. *Pascant coruos et cito dispereant* rzeczmysz wszyscy, Amen, y Szalom."

---

## Uwag kilka nad artykułem *Kobieta* w aforyzmach Trętowskiego, umieszczonych w Orędowniku.

Jest to może zbytnią śmiałością, występować przeciw zacnemu i już w zawodzie literackim wsławionemu ziomkowi, ale w obronie prawdy, wystąpić się każdemu godzi, bo ku temu nie trzeba ni geniuszu, ni wprawy, ale silnego przekonania. Rozprawa autora aforyzmów głęboko oburzyć powinna cały ród ludzki, albowiem poniżając ową połowę, którą poetyczniéj niż trafnie mieni: potęgą słabości,



*Strona tytułu odwrotna.*

objawem sztuki, uwłacza i tym, których zowie: objawem natury, potęgą mocy, wosobach matek, córek, małżonek.

Kobieta, jaką ją maluje p. Trętowski, jest poetycznym ideałem, wzięta może z wzorów mitologii greckiéj, ujrzał ją pewnie w chwilach marzenia na któréj z wysp Archipelagu, zbliżającą się w kole towarzyszek w śpiewach i tańcach, składającą wonne ofiary na ołtarzach Wenery. Ale nie jest dziewicą chrześciańską, ani Ewą Miltona, ani nawet żadną z bohaterek Szatobriana.

Pojmuję łatwo wyobrażenia starożytności; dopóki ubóstwiano namiętności, i stawiano im ołtarze, naturalną było rzeczą, nic więcéj nie widzieć w kobiecie, jak potęgę wdzięków, urok słabości; ale niechaj mi kto powie, jak po wprowadzeniu zakonu miłości, owego kodexu jedynéj prawéj wolności i równości, utrzymać się jeszcze mogła zasada niższości całéj połowéj rodu ludzkiego? Ale cóż się tu zdrożnościom dziwić? Wszakże i niewola i handel Murzynów dotychczas istnieją na kuli ziemskiéj, zroszonéj krwią Zbawiciela Boga?

Nie chciałabym przecież, aby ktokolwiek z czytających myśl moją fałszywie zrozumiał. Tak mniemane usamowolnienie kobiet, owe niedorzeczne sęsimonistów marzenia, są w mych oczach, równie jak i zasady Jerzego Sand, najgłębszém poniżeniem płci mojéj. Chrześcian-

ka, czująca godność powołania swego, domagać się może równości moralnéj, ale na wszelkie usiłowania ku pozyskaniu praw jednakich, wspólnego podziału zatrudnień, spoglądać będzie z uśmiechem litości. Śmiało autorowi aforyzmów zarzucić można, nie błąd, ale fałsz. Twierdzi, że „kobieca głowa w myśli jałowa, „idee wielkie pękają przed nią, jak kipiącéj „piany bąbelki i t. d.;“ na poparcie zdania przytacza przykłady rządzących: Krystyny Duńskiéj, Maryi Stuart, Kleopatry. Ale czemuż w miejsce tych igraszek namiętności nie położył n. p. Izabelli kastylijskiéj? Gdyby kobieta, co się wstydu wyrzekła, za wzór czegoś kolwiek służyć mogła, zapytałabym go się jeszcze, czemu o królowie Elżbiecie przepomniał? a gdybym nie była Polką, pragnęłabym wiedzieć, czy i Maryi Teresie myślenia zaprzecza? Nie pragnę bynajmniéj dla sióstr kobiet berła, i podpisałabym prawo salijskie całą siłą przekonania, ale nie z bojaźni niezdatności, raczéj dla szczęścia współtowarzyszek. Inny nam wieniec przeznaczyły nieba,—wychować ojca ludom, jest to szczytniéj, a nadewszystko więcéj zasługującém, niż dzierzyć koronę. Tu szczególnie wystąpić muszę przeciw zdaniom autora, a w ogóle całéj niemieckiéj szkoły. Ważniejszém stanowisko kobiety, niż im się podoba twierdzić; wpływ ich będzie zawsze niezaprzeczony: kochanka, małżonka, matka, w tych trzech wyrazach rozwiązanie zagadki, cnót i słabości ludów. A skoro przyznany wpływ ich w rodzinie.— Czémże narody? jeżli nie zbiorem rodzin? Rzućmy okiem na dzieje ludów, a chcąc uniknąć wszelkich zbyt drażliwych wspomnień, weźmy n. p. kraj dalszy. Między najlepszymi królami Francyi, liczy potomność Ludwików IX., XII. i Henryka IV. Wszystkich trzech zacna wychowywała matka, a choć pan Trętowski charakteru nie przyznaje kobiecie, cnoty ich nawet noszą piętno charakteru téj matki, i tak syn pobożnéj Bianki kastylijskiéj, w poczet Świętych liczony. Syn łagodnéj Maryi z Klewa słynął dobrocią i przebaczaniem; wytrwały i dobroduszny Henryk miał za matkę męzkiéj duszy Joannę Albret, która wpoiła w niego moralne cnoty; jednéj mu tylko brakło, własném nie umiał władać sercem, zbywało matce na czystych zasadach wiary; a jeżli chcemy w przeciwną zajrzeć stronę, znajdziem w Karolu IXtym jakoby odcień serca Katarzyny. Matkę braci Korneliuszów przyrównywali ówcześni, wzniosłością ducha, surowością obyczajów, do matki Grachów, a matka Woltera była podobno: dowcipna, wyszydzająca, zalotna; nie onażto wlała w serce dziecięcia owego ducha szyderskiego, co tak pióro skalał i shańbił? I w poezyach Bairona widzimy ślady zbyt wcześnie zranionego serca; matka naśmiewająca się z ułomności syna, kolejno drażniąca, lub pochlebiająca, pieszcząca, i znów przeklinająca. Nie objawia się tu cała sprzeczność geniuszu poety? O czemuż ci odmówiły nieba chrześciańskiéj matki? gdzieżbyś się nie wzniósł, gdyby dusza była w odpowiedni z ognistém sercem?

Stokrotnie powtarzanego zarzutu przeciw pani Dacier i Stäl, jakoby jedna męża, a druga przyjaciela echem tylko była, już tylokrotnie wykazano fałsz, że i powtarzać nie warto, a „Leibnitz, milczący par complaisance pour les „Dammes“ jest obrazem tak doskonałéj śmieszności, że zaczynam wierzyć temu, co autor z początku wyrzekł: „wszystko, co kobietę prze„drwiewa, wyrzekliśmy tylko żartem.“ I tego przyznać nie mogę: „że romanse przez kobiety „pisane są nietylko najnędzniejsze, ale i dla „moralności najszkodliwsze; potwierdzają to pi„sma p. Kottin, Karoliny Pichler.“ Weźmy n. p. pierwszy lepszy romans autorów obojga płci. Heroiny p. Kottin umierają wprawdzie z namiętnéj miłości, ale czyż jedna stronnica nowéj Heloizy Russa, nie zawiera w sobie więcéj zgubnych zasad, jak tamtéj wszystkie dzieła? a pewno ani p. Kottin, Lafayette, Pichler, Genlis, a nawet owa Ewa romantyczności, panna Skudery, nie znały téj głębokiéj niemoralności, jaką przesiąkły dzieła: Balzaka, Suliego, Sumestra, Jakóba, i bezwstydu niektórych dramatów Hugo i Dumasa. Pisma Jerzego Sand byłyby wyjątkiem, gdyby sama nie oddała hołdu płci żeńskiéj. Wyrzekając się wstydu i cnót niewieścich, i imię i ubiór męzki przybrała. Nie, „igła i garnek nie są jedyném przeznacze„niem kobiety;“ kto tak dziwne zdanie wyrzec mógł, ten chyba nie zapamiętał matki, nie był jéj nigdy trwogą ni pociechą, nie zlewał w jéj serce wzniosłych młodzieńczych nadziei; ten chyba, jak niegdyś założyciel Rzymu, wykarmionym być musiał; ten znać nie ma towarzyszki dni złych i dobrych, z nim nie wojnę toczyć, jego żałować trzeba, on sam jeden na świecie! Chybiła równie przeznaczenia swego i ta, co całkiem oddana, czy to naukom, talentom, czy zabawom lub próżniactwu, igły wziąść w rękę się wzbrania, i od pieluch do czapeczki, wszystkiego dla nowo narodzonego dziecięcia uszyć nie potrafi; i ta, co w szczegółach domowego gospodarstwa sobie przykrzy, a spojrzeć w garnek się brzydzi; równie nie poznała się na godności powołania swego ta, która fartuszkiem przepasana, cały ranek przy ognisku przepędza, i rzędzi, i łaje, przysmaczki przyprawia, a dziatki zaniedbuje. Rzędna, a nie zrzędna gospodyni, tak cichaczem sprawy domowe załatwi, że ją nikt przy rądlu nie zejdzie, ale raczéj przy kolebce dziecięcia. Nie szczyćmy się z tego: iż mamy „sławnych damskich krawców;“ tém gorzéj; jest w tém i nieprzyzwoitość i niesprawiedliwość; męczczyznie do prawdy nie do twarzy z igłą i nożycami; i godzisz się to odbierać ubogim, a pracowitym dziewczętom, jedyny chléb uczciwy? Co do „sławnych kucharzy,“ to chy-

ba dowodem, że garnek nie jest jedynêm przeznaczeniem kobiety, a więc zgoda.

Rozbierzmy daléj ów skic, z tak sprzecznych farb złożony: „właściwego umu nie ma kobieta, „rozsądku właściwego także nie ma, i sądzi „tylko wedle swéj sympatyi lub antypatyi.“ Trudniéj nie przyjdzie na ten ostatni odpowiedzieć zarzut, ale ja nie kobiet, tylko prawdy bronić chcę, i błędów płci ani ukrywać, ani usprawiedliwiać myślę. Prawda, że ogół sądzi najczęściéj wedle swéj sympatyi, lub antipatyi, ale w têm nie Stwórcy, stworzenia wina. Nie, kobiecie ani na tak nazwanym umie, ani na rozsądku nie zbywa, ale go wychowanie w nas nie rozwija. Czémże dotychczas wychowanie płci całéj? Oto pierwszą jego dążnością jest uczynić dziewicę powabną; wpajają w nią od lat dziecinnych, nie koniecznie słowy, ale czynem, że celem jéj życia, jest ten tam gdzieś w przyszłości mąż, a więc przedewszystkiem, podobać się trzeba; tak i cnoty nawet jad w sobie noszą, bo zwrotką każdéj rady, każdego napomnienia, są zawsze owe nieszczęsne łowy. Zapewne, że przeznaczeniem ogółu są święte obowiązki małżonki i matki, ale po cóż ten stan, do którego i tak nie ledwo każda kobieta powołaną się czuje, wystawiać od pierwszéj młodości jako jedyną ścieszkę tu w życiu? po cóż gotować rozpacz i gorycz, tym, które Opatrzność innemi wiedzie drogami? Aleć to nie rozprawa o wychowaniu, a w tym względzie nic doskonalszego dodać nie można, nad to, co autor Krystyny w têm nieoszacowaném dziełku wystawił. Niech mi się tylko godzi powiedzieć, że zasady, jakie autor aforyzmów rozwija, niebezpieczniejsze od innych, bo dążą do ustanowienia jakichś zupełnie fałszywych prawideł dla połowy rodu ludzkiego. Już i tak cała szkoła niemiecka przesiąkła tym duchem, têm zdaniem niższości moralnéj; nic więcéj nie widzi w dziewicy, jak: utwór estetyczny, obraz poetyczny, a w małżonce pierwszą sługę pana, a w najlepszym razie: starsze dziecie, któremu pobłażać, wyrozumieć i pieścić można, zniżyć się do niego bełkocąc jego językiem, ale do istotnego życia, do podziału myśli i natchnień przypuścić, broń Boże. Nie, taką być nie mogła myśl Stworzyciela. On wprawdzie kobiecie nakazał podległość, ale było to karą za przestępstwo, a nie w skutku natury jéj; i ten, którego łaskawość wyrównywa sprawiedliwości, nie chcąc, aby ztąd poniżenie rodu wnosić można, objawił zaraz, że jeżeli przez nią weszła śmierć, wnijdzie przez nią i zbawienie.

Rozmaite, bez wątpienia, dary, zdolności, bo i różne przeznaczenia obojga płci, ale ztąd nie wypływa niższość; są to dwie wody, obok siebie płynące; jedna szumi po skałach, zabiera urwiska, obraca młyny, ułatwia żeglugę, ale ona to wylewem krainy całe w przepaść pogrąża; druga zawsze równo płynie, czysty kryształ do dna zajrzyć pozwala; ona dobroczynnym wpływem, wysuszone skwarem łany ożywią i ochładza; ona użyznia niwy; obie do morza, do nieskończoności dążą, w niém się łączą, w niém giną.

Któżby się nie rozśmiał, widząc jak prawodawca, filozof XIX wieku, przychyla się poniekąd do zdania: „że niewiasty nie mają du„szy.“ Ah pamiętaj, że w niezbyt dalekim wieku, doktorowie rzucili te kwestyą, ale wspomnij, że w tych właśnie czasach i krajach, żyła owa Izabo, Bawarka, która nieprzyjaciół powołała do kraju! Pogarda rodzi potwory!

Podług p. Trętowskiego: religia potrzebną kobiecie, bo ją „czyni piękniejszą i jest jéj „przeto pożyteczną,“ a więc religia będzie tylko krasą, w którą się przybrać i którą złożyć można; będzie szczudłem dla zdjętego niemocą jestestwa? nie dotknę owéj mniemanéj wyższości, która się męczyznie bez wiary obejść pozwala; nie mnie należy zwrócić autora do prawych zasad, westchnąć chyba za nim mogę! Przyjmuję imieniem płci całéj: ową konieczność tak drogiego wędzidła, ale powiedzcie mi proszę, czy stawiając religią w drugim dopiero rzędzie, twierdząc: że „własna mądrość zastąpić ją „może i utrzymać w czystéj moralno„ści“ nie lękacież się, żeby się i w płci słabszéj nie znalazły takie, co rachując na własną mądrość i mając zamiar utrzymać się w czystéj moralności, wzgardziły krasą, szczudła odrzuciły z pogardą. A gdyby się któremu z was podobny potwór w udziale dostał, nie byłażby w têm słuszna niebios kara? Jest to podobno jedną z dziwaczności wieku naszego, że prawdy wyższe, węgielne, ze strony poetycznéj raczéj uważa, a działania serca, owéj brzmiącéj lutni, do rzeczywistego i najprozaiczniejszego badania zwraca.

Nie, religia w kobiecie, nie tylko uczuciem, ale i silném przekonaniem być powinna; inaczéj skona, na pierwszy szyderski uśmiech, często zbyt namiętnie ukochanego małżonka; wiara objawiona, niech będzie wyryta w jéj sercu światłem rozumu.

Tu właśnie zachodzi różnica między heroiną romansu a dziewicą chrześciańską. Pierwsza powie do oblubieńca słowy aforyzmów: „dla „ciebie wyrzekam się nawet Ojców moich Boga, „i uznaję twego Boga, mym Bogiem. Ty je„den moją Ojczyzną, moim Bogiem!“ Druga poświęci siebie, szczęście, życie, ale wiarę zachowa niewzruszoną. Ona cichém poświęceniem, i stałą miłością, ciągle przyciągać będzie drugiego siebie, ku prawdzie, ku wierze. Zapał pierwszéj więcéj zapewne pochlebia miłości własnéj, ale nie należysz się lękać, aby ta, co w namiętnym zapale zrzekła się wiary, w któréj wzrosła, od innego odurzona kochanka, nie powtórzyła podobnéj ofiary dla przedmiotu nowéj miłości?

Przyznam chętnie: że „mądrość uczona“ nie jest udziałem kobiety, nie dla tego, żeby jéj niezdolną była, ale że ją od świętych, i droższych obowiązków odrywa. Tak wcześnie zostaje matką, kiedyżby miała czas nad księgami dudkwieć? ale czemużby ta, która zawód wychowawczy ukończyła, już nie ma w koło siebie ni dziatek, ni wnuków, do kołysania; czemuż i ta, któréj serce zawiedzonem, lub niepoznanem, sama życie przebywać musi, czemużby szukać nie miała w zawodzie naukowym zapomnień własnych trosków, powabu w życiu? Nie obawiajmy się nigdy, by wyższe wykształcenie umysłu, rozwinięciu serca w kobiecie przeszkadzać miało. Nie masz matki, któraby na pierwsze zakwilenie dziecięcia, nie rzuciła pióro lub książki; prawdziwym nieprzyjacielem kobiety, nie światło, ale próżność. Głowa próżna, łatwo płochą bywa, nie wszystkie chwile zajęte domowemi troskami, i w owém życiu serca, są przerwy, które czémciś zapełnić należy. Nie bezpieczniéjże dla spokojności małżonka i dziatek, że w czytaniu dziejów świata, czerpać będzie znajomość ludzi, i sąd własny ustalać, a nawet że weźmie do ręki dzieło metafizyczne, bo już koniecznie mniemanego jadu dotknąć muszę, i porównywając błędy z prawdą, czcze urojenia zbyt wybujałéj imaginacyi, utwierdzać się będzie na drodze rozbioru, w przyjętych nie raz na ślepo zasadach? Nie lepiéjże, jak gdyby stęskniony umysł, w szale zabaw światowych, rozrywek szukał? Nieznam w prawdzie nic nieznośniejszego nad kobietę pedantkę, ale cóż ta dowodzi? że błędnem zrozumieniem wszystko skrzywić można; ta, która kształcąc rozum, nie nabrała skromności, i pokornego o sobie rozumienia, ta pewno prostoty nie ma w sercu, i w niewiadomości równieby nieznośną była. W reszcie, komuż się nie widzi śmieszną przesadzona romansowość, affektacye czułości, a nikomu na myśl nie przyszło zabronić kobiecie mieć serce. Nie miléjże to mężowi, kiedy go żona zawsze zrozumieć potrafi? Gdzie nie masz pewnéj równowagi; tam też i zaufania dotrzymać nie zdoła, a czémże dozgonny związek bez tego wspólnego wylania myśli, nadziei, trosków, uczuć? Ah ciężkiém brzemieniem, naginającém ku ziemi najsilniejsze ramiona. Wszakże Bóg tworząc pierwsze stadło, chciał, aby byli „dwo„je w jedném ciele,“ więc jedném tylko jestestwem, a więc wszystko dzielić!

Dziś w prawdzie u nas przyjętem: że wszelkie wznioślejsze przedmioty, nie tylko umysłu, ale i duszy, niedostępne kobietom; prawodawcy nasi powtarzać zwykli: „że o religii i o poli„tyce z kobietami nie rozmawiają.“ Ah jeźli wykluczysz te dwie pochodnie duszy i serca, z poufałych zwierzeń przy ognisku domowém, czémże zagrzane będą? Więc wykluczasz z jednéj strony przyszłość dziecięcia, nie naradzicie się wspólnie, jak działanie duszy w niém rozwijać? jak ją uzbrajać? matka dążąca do dobrego, ale nie wsparta, raczéj przeszkadzana; dziecie wychowywa się samo; skutki widzimy! Z drugiéj, wymazujesz z domowego słownika: ową cześć, i ów ogień święty, przechowany w piersiach naszych; zacierasz przeszłość, zasłaniasz przyszłość, zostawując obecną chwilę ciemną, nie ubarwioną. Nie dziw, jeźli się stęsknisz w domu.

Im daléj postępuję w czytaniu aforyzmów, coraz dziwniejsze odkrywam tajemnice. Mówiąc o młodzieńcu, który doszedł chwili wyboru żony, tak się autor tłómaczy: „Każda kobieta uszczęśli„wić go może, bierze więc pierwszą lep„szą. Kto jeszcze nie stanął na takim wy„kształcenia stopniu, że z każdą kobietą „mógłby żyć szczęśliwie, ten niechaj się „nie żeni.“ Ah, w prawdzie, jeżeli to nie jest mistifikacyą na wzór Fredry (1), więc chyba wyrazem najgłębszéj pogardy, wyjaśnieniem dawniéj rzuconéj myśli. „Kobieta jest z duszą i „ciałem zmysłowém stworzeniem, zmysłem.“ Więc dasz za matkę twym córkom, niewiastę lekkomyślną i płochą? Wykarmi, wypielęgnuje twe syny taka, co sama nie zna wznioślejszych uczuć; pierwszém słowem, wymówionem przez niemowlę, nie będzie: Bóg, ojczyzna, ojciec! Usypiać ich będzie przy szczebiotaniu czczych gawęd, lub sąsiedzkich plotek? Sam dla siebie weźmiesz towarzyszkę swarliwą? Szczęść ci Boże! Rozpoczniéjże teraz jéj wychowanie, wszak kobieta nie ma jaźni? Powtarzam jeszcze: szczęść ci Boże! Ja nie pojmując zdania tego, przeciwnie matkom mówić będę: powtarzajcie synom, że gdy nadejdzie chwila wyboru, nie masz dla nich ważniejszéj w życiu; na ustroniu w gorącéj modlitwie, niech się przysposobią szukać towarzyszki całego życia; niech baczni na zasady prawe, na domowe cnoty, mniéj zważają na ród, na wiano; w ten czas nie tak rzadkiem będzie domowe szczęście; zaginą rozwody, ów trąd kraju naszego; nie będą się Polki za granicą rumienić, słysząc, że równie jak *Plica polonica*, tak i rozwody nazywają chorobą nadwiślańską.

(1) Komedya Fredry: *Pierwsza lepsza.*

*Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie.* (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)